KURYEREK KRAKOWSKI

ilustrowane pismo codzienne dla wszystkich

W Krakowie 9. sierpnia 1902.

Cena egzemplarza 2 ct.

Przedpłata miesięcznie:
w Krakowie 1 Kor.
na prowincyi 1 Kor. 40 gr.

Ogłoszenia po 12 groszy za wiersz petitu.

Kuryerek opuszcza prasę codziennie z wyjątkiem niedziel i uroczystych świąt o godzinie 5 popołudniu.

Za redakcyę odpowiedzialny: Jerzy Kluczkowski.

Adres wydawnictwa: Kraków, Gołębia 3. — Nr. telefonu 494.

Redakcyą kieruje: Feliks Mrawinczyc.

Straszny czyn wyrodnej matki.



(Opis wewnątrz numeru.)

Od redakcyi.

Rozpoczynamy z dniem dzisiejszym wydawnictwo codziennego ilustrowanego pisma, które ma się stać w całem tego słowa znaczeniu »dziennikiem dla wszystkich«. Nie chcemy pisać szumnych programów, bo program nasz prosty i jasny:

Chcemy stworzyć dziennik, który z jednej strony posiadać będzie wartość realna, jako środek rzetelnej, szybkiej i dokładnej informacyi o sprawach publicznych miasta, kraju, państwa i zagranicy, o sprawach naszego bytu narodowego i jego koniecznej obrony, jednem słowem o rzeczach, które obchodzą każdego Polaka w równej mierze, bez względu na jego stanowisko społeczne lub wyznanie; z drugiej strony chcemy przez niebywałą taniość naszego dziennika dać możność każdemu, nawet najskromniej materyalnie uposażonemu, nabycia codziennie naszego pisma i czerpania zeń świeżych, szybkich i interesujących wiadomości.

Styl nasz będzie jędrny i prosty; nie będziemy się wdawać w uczone rozprawy, będziemy podawać wiadomości o faktach bliskich nam i dalekich, z których sobie każdy snadnie wątek własnych zapatrywań na świat i życie uwije.

Będziemy pisać szczerze i otwarcie, nie krępując się żadnymi względami, jednak nie mamy zamiaru narzucać nikomu sztucznie naszych zapatrywań, lub napadać z zasady na klasy społeczne, partye, wyznania polityczne lub religijne ani na jednostki.

Stworzywszy z rozpoczęciem wydawnictwa swój własny zakład artystycznej cynkografii będziemy w możności dawać oryginalne ilustracye objaśniające wiernie opisane w dzienniku zdarzenia sensacyjne, aktualne a więc i ciekawe.

Chcemy służyć mieszkańcom Krakowa, krajowi, narodowi i jego sprawom wiernie i sprawiedliwie a ufni w powodzenie każdej śmiało i uczciwie rozpoczętej sprawy witamy naszych Szanownych czytelników staropolskiem:

W Imię Boże!

Od administracyi:

Zaproszenie do przedpłaty:

Przedpłata kosztuje w Krakowie tylko

1 Koronę miesięcznie,

na prowincyi 1 kor. i groszy 40.

☞ Pieniądze nadsyłać można wprost do administracyi lub za pośrednictwem jakiegokolwiek biura dzienników. ☜

Cena poszczególnego egzemplarza

tylko 2 ct.

(4 grosze)

☞ **Do nabycia we wszystkich trafikach.** ☜

Straszny czyn wyrodnej matki.

(Ilustracya na stronie tytułowej.)

Przed dwoma dniami spełniono w St. Lorenzen straszną zbrodnię!

Niejaka Marya Baumann, żona włościanina w St. Lorenzen, która z mężem żyła w ciągłej niezgodzie i prowadziła życie rozwięzłe, upotopiła w sadzawce tuż za chatą troje swoich własnych dzieci w wieku lat 6, 4 i 3. Wyrodna matka rzuciła dzieci swoje do wody i tak długo przytrzymywała je pod wodą, aż się potopiły.

Potem wyciągnęła je na brzeg i nakryła liśćmi łopucha.

Chwilę stała nad nimi, aż jęła zwoływać ludzi.

„Fabrykantka aniołków"

pod tym tytułem rozpoczynamy **za kilka dni** druk nadzwyczaj sensacyjnej powieści

Hansa Hopfena

autora europejskiego rozgłosu.

☞ Ważniejsze momenty z powieści będą ilustrowane.

Książe Reichsztadu.

czyli

Tajemnice wiedeńskiego Burgu.

I.

Wchodzimy do cienistego Parku w Schönbrunie. W pośrodku stoi pałac, raczej rodzaj zamczyska z gloryetą, zbudowany w stylu odrodzenia przez Maryę Teresę. W szerokich alejach bieleją marmurowe statuy, a w ich milczących rozwartych oczach zda się żyje ból nieśmiertelności. Od czasu do czasu zaszeleści wpośród gałęzi i oswojona sarenka wystawi główkę między liściane girlandy, lub ptaszek świegocąc wzleci w powietrze. Pluszczą wodotryski i drżą kwiaty skąpane ich rosą. Zda się, że we śnie słyszysz, jak powoli bije serce przyrody.

A w otwartem oknie pałacu widać bladą, piękną twarz męską. Znudzony młody człowiek patrzy bezmyślnie ku górom szarzejącym w dali wśród mgieł; palcami bębni po szybie. Młodzieniec ten, to książe Reichsztadu, który dziś, jako major pułku Giulay, ma służbę w cesarskim przedpokoju.

Franciszek książe Reichsztadu (Napoleon II, jak go nazwał wielki cesarz w drugim akcie abdykacyjnym), liczył wówczas zaledwie lat dwadzieścia jeden. Dwudziestego marca 1811. sto jeden strzałów armatnich i uroczysty podzwon we wszystkich kościołach obwieściły Paryżowi urodziny małego cesarza. Hrabia Tettenborn zajeździł trzy najprzedniejsze konie na śmierć, by radosną tę wiadomość przynieść w czterech dniach z Paryża do Wiednia — pani Blanchard z napowietrznego balonu rozrzucała kartki

Gdy sąsiedzi nadbiegli, rzekła prawie obojętnie:

— Patrzcie, to są moje dzieci!..

Zwyrodniałą zbrodniarkę odstawiono do sądu w Petau.

Jako przyczynę ohydnej zbrodni, podaje ona chęć zemsty na mężu swoim, który dzieci kochał a ją zdradzał.

Nieszczęśliwy wypadek

przy ulicy Gołębiej.

Wczoraj około godziny 5. popołudniu stał się przy ul. Gołębiej pod l. 3 nieszczęśliwy wypadek.

Okno położonego na drugiem piętrze nad gankiem mieszkania pp. Sikorskich wymagało naprawy, przywołano więc murarza.

Murarz okno oglądnął i polecił stróżowi w tej kamienicy, by wyjął ramy z szybami, co też stróż uczynił.

W jakieś pół godziny potem Edzio, czteroletni synek pp. Sikorskich, pozostawiony widocznie bez odpowiedniego nadzoru wychylił się przez niezabezpieczone niczem okno i... wypadł.

Szczęściem w nieszczęściu było to, że fatalne okno znajdowało się nad gankiem. Lecz w ganku tym tuż pod oknem jest otwór, w który wchodzą dość spadziste schody, wiodące z ganku pierwszego piętra na ganek drugiego.

Edzio spadł na te schody i stoczył się po nich aż na ganek pierwszego piętra.

Biedne dziecko odniosło dość poważne obrażenia i ma podobno jedną nóżkę złamaną.

Wypadek ten powinien być przestrogą dla murarzy, którzy każą wyjmywać okno, a niezabezpieczą go potem niczem i przestrogą dla lekkomyślnych rodziców, którzy wiedząc o tem, że w ich mieszkaniu jest cośkolwiek, co może nierozsądnemu, jak każde, dziecku grozić niebezpieczeństwem, dzieci pozostawiają bez dozoru.

W tym wypadku obeszło się bez większego nieszczęścia, jednak pamiętać trzeba jak o nic łatwo.

Wypadek w teatrze.

Podczas wczorajszego przedstawienia „Pięknej z Nowego Yorku“ stał się nieszczęśl wy wypadek.

Oto — jak naszym czytelnikom wiadoma — w akcie ostatnim pada zwykle podczas *finale* strzał. Strzał taki oddaje się naturalnie nabojem ślepym.

Wczoraj podczas piątego (ostatniego) aktu przedstawienia „Pięknej“ trzymał w ręku Kornarzyński, inspicyent lwowskiej operetki, pistolet nabity ślepym nabojem, czekając odpowiedniego momentu, w którym miał dać strzał.

W tem wśród ścisku jaki panuje zwykle za kulisami podczas przedstawienia, ktoś potrącił p. Kornarzyńskiego i drzypadkowo zaczepił suknią o kurek pistoletu...

Padł niespodzianie strzał — a cały nabój, na szczęście ślepy, ulkwił w udzie p. Kornarzyńskiego.

Rana nie jest niebezpieczną.

Przybitka (flejtuch) weszła w ciało i proch oparzył nogę p. Kornarzyńskiemu.

Pierwszej pomocy udzieliło rannemu wezwane natychmiast pogotowie stacyi ratunkowej.

Wiadomości bieżące i rozmaite.

Wybryk 19-letniego chłopca.

Wczoraj o godz. 9-tej wieczór, terminator tapicerski od p. W... pożyczywszy sobie konia od pewnego parobka z ulicy Karmelickiej, jechał wolno przez tęż samą ulicę. Zobaczywszy stojącego obok żołnierza policyjnego Przepiorę, podciął konia i wśród śmiechu zdążał wprost na stójkowego.

Żołnierz usunął się i zawezwawszy drugiego żołnierza, schwytał wesołego ptaszka i odprowadził na inspekcyę policyi.

Komisarz jednak, widząc, że przyczyną wybryku jest tylko lekkomyślność chłopca, dał mu odpowiednie napomnienie i po spisaniu protokołu wypuścił wolno.

Jak popieramy przemysł krajowy?

Słowo Polskie pisze: „(Rzecz dzieje się w aptece lwowskiej, której nie wymieniam — na żądanie nazwiskiem służę.)

Ja. Proszę o plasterek angielski wyrobu fabryki „Tlen“.

Aptekarz (podając). Jest... proszę, ale to nie z fabryki „Tlen“.

---

z szczęśliwą wieścią, a maleńki król Rzymu śmiał się w swojej srebrnej kołysce, zapatrzony w jasną przyszłość. Trzymając się szpady wielkiego swojego ojca, uczyło się to dziecię chodzić — w księdze sławy swojego ojca sylabizowało pierwsze litery. Widok tej cudnej główki dziecięcej natchnął pod Borrodino starych weteranów zwycięztwem, a wielki ojciec postawił synkowi pałac za szesnaście miljonów! A teraz zamienił swą koroną za mitrę książęcą, swe imię Napoleon za Franciszka, a królewstwo za austryjackie majorstwo. W tej chwili miał służbę w przedpokoju swojego dziadka, dobrego cesarza Franciszka.

Napoleon powiedział kiedyś: wolałbym widzieć moje dziecię na dnie Sekwany niż w ich rękach! a teraz obawy jego spełniły się. Syn Arminiusza wpadł w ręce Rzymian, mały Astyages dostał się do niewoli Greków i syn Napoleona dostał się pod opiekę swoich cesarskich krewnych.

Od kiedy Barthelemy opowiedział całemu światu, że męczą zatruwają fizycznie i moralnie „syna człowieczego“, stał się mały syn wielkiego ojca postacią nadzwyczaj interesującą i cały świat litował się nad nim. I największem głupstwem mądrego Metternicha było to, że zabronił Barthelemy'emu wręczyć, księciu Reichsztadu wiersz zatytułowany **Napoleon w Egipcie**, bo od tego czasu byli wszyscy przekonani, że byłego króla Rzymu wychowują w pełnej nieświadomości pochodzenia i zabijają moralnie.

Teraz młody książę ziewał i uśmiechał się, patrząc w park. Otworzył okno i pozdrowił młodego oficera, ubranego w błyszczący mundur zbrojmistrza.

— Jesteś sam w przedpokoju? — zapytał oficer.

— Hélias! — westchnął książę — Waza, nie zaszczyciłbyś mnie na chwilę swojem towarzystwem? Nieba wynagrodzą ci tę ofiarę!

— Więc ty umierasz z nudów? — śmiał się Waza — Kto jest na audyencyi?

— Baron de Prokesch. Już dłużej nad godzinę...

— A! to pewnie mówią o topografii.

— Nie — o polityce.

— Tak? to jeszcze nudniejsze.

— Ważniejsze, chciałeś powiedzieć. Tak, to myślałem.

— Ale chodźże na górę. Tu rozmawia się jakoś swobodniej.

Książę Reichsztadu zamknął okno; za chwilę wszedł do antyszambry ce-

Ja. A czemu, wszak czytam w *Słowie* ogłoszenia, że je fabryka wyrabia?

Aptekarz. Wyrabia wprawdzie, ale są za... grube, więc ich polecać nie możemy.

Ja. Gruby nie gruby — ale swój, proszę o plasterek angielski z fabryki „Tlen."

Aptekarz. Dobrze... proszę... (Pięć minut pauzy i szukania za plasterkiem.) A jakiego koloru proszę?

Ja, (wściekły). Czarny!!!

Aptekarz (z wdzięcznym uśmiechem). Mamy tylko różowy i biały, ale... bardzo gruby.

Ja. Dziękuje panu — pójdę szukać dalej... Moje uszanowanie...

Aptekarz. Sługa uniżony (na stronie). Waryat."

Energiczny policyant.

Pana M., artystę teatru miejskiego, spotkała rano niemiła przygoda. Idąc przez ulicę Tomasza z swoim przyjacielem w trakcie rozmowy użył dość nieestetycznego wyrazu. Przechodzący stójkowy stosując to do siebie, uczuł się tem tak obrażony, że aresztował pana M. Na inspekcyi po spisaniu protokołu wypuszczono p. M. na wolność, zaś sprawę oddano sądowi

Znaleziono.

Na ul. Granicznej serdaczek flanelowy.

Na ulicy Wolskiej zegarek srebrny, damski. Znalezione przedmioty można odebrać na inspekcyi policyi.

Z Kaźmierza.

Dziś o godz. 11 rano zginęła dziewczynka 6-letnia, córka Kutkiewicza, imieniem Stefania. Dziecko szło przez ulicę i zobaczywszy wojsko z muzyką, biegło wraz z gawiedzią uliczną. Dotąd niema żadnej wiadomości o dziewczęciu. Stroskany ojciec udał się bezzwłocznie do inspekcyi policyi.

Z Podgórza.

Dzisiaj rano odstawiono na policyę Naftalego Reissa, czeladnika krawieckiego, który w szynku zabawiając się wesoło z kucharkami, nie wiadomo z jakich powodów pobił obok stojącego chłopaka tak silnie, że musiano zawezwać pogotowie ratunkowe, które udzieliwszy pierwszej pomocy pobitemu, odwiozło go do szpitala.

KRONIKA LWOWSKA.

Wycieczka do Kalwaryi.

We Lwowie udało się liczne grono osób do „Czytelni kolejowej„ z prośbą, by urządziła drugą wycieczkę do Kalwaryi Zebrzydowskiej na dzień Matki Boskiej 15 b. m. Osobna deputacya ma się udać do dyrektora kolei, pana Wierzbickiego, by poczynił jakieś ułatwienia dla tej wycieczki. Zdaje się, że dyr. Wierzbicki nie będzie robił trudności, a w takim razie pociąg wycieczkowy ze Lwowa wyjechałby 13 lub 14 bm.

Karambol.

Woźnica z przemyślan, Samuel Zweben, najechał wczoraj w Rynku na wóz Teofila Kaźniewicza i połamał mu dyszel i krzyżownicę.

Bez śladu

znikł służący pp. Deymów, nazwiskiem Matwij Baczun. Wydalił się bez powodu z domu, pozostawiwszy u służbodawców wszystkie swe rzeczy i do tej pory nie wrócił.

Zaginione dziecko.

Sześcioletni synek pomocnika handlowego, Waluś Niedźwiecki wydalił się wczoraj z domu przy ulicy Zyblikiewicza pod l. 45 i przepadł bez śladu. Malec jest jasnym blondynem o dużych niebieskich oczach, ubrany był w słomiany kapelusik, jasne ubranie i żółte buciki.

Smierć z czereśni.

Wczoraj popoł. wylazł zarobnik 54 letni mężczyzna Kazimierz Rukiesiewicz, zamieszkały na Majerówce l. 1 za rogatką Łyczakowską na czereśnię. Przez nieostrożność wstąpił na kruchą gałąź, ta się złamała i biedny zarobnik spadł z drzewa z wysokości około 2 piąter. Odwieziony do szpitala zmarł w godzinę po wypadku z powodu obrażeń wewnętrznych.

Otrucie grzybami.

W uzupełnieniu wiadomości podanych przez dzienniki, donosimy, że nie troje, ale pięcioro dzieci otruło się grzybami. W domu zmarł 14-letni chłopak, w drodze do szpitala 13-letni,

---

sarskiej książę Waza. Koleje jego życia miały wiele podobieństwa z losami księcia Reichsztadu. Jako najstarszy syn Gustawa IV., był następcą tronu i musiał teraz, jak Reichsztad, pokutować za winy swojego ojca. Książę Waza był tak miłym, że łatwo można było mu przebaczyć jego brzydotę. Był nadzwyczaj roztropnym; stał po stronie wszystkich partyj — a tych było zawsze na austryackim dworze więcej, niż dość. Pochlebiał cesarzowi i ziewał z następcą tronu Ferdynandem; jęczał z księciem Reichsztadu i intrygował do spółki z arcyksiężną Zofią; obsypywał komplimentami przebiegłego Metternicha. Dla każdego był dobrym, zaufanym przyjacielem i dlatego najniebezpieczniejszym wrogiem. Każdy znał jego perfidyę, a mimo to utrzymywał z nim stosunki. Bo na dworze ściska się serdecznie rękę, która nas zdradza, jeśli tylko ta ręka ma piękną rękawiczkę. A on miał najpiękniejszy wąsik w świecie i musiał nosić szpadę, jak nikt drugi.

Wobec wszystkich obejmował damy dworu wpół, a w cztery oczy całował tylko ich paluszki — przez to zyskał sobie sławę Almawiwy i oszczędzał zdrowie. Tylko arcyksiężniczce Zofii dochowywał stale przyjaźni, bo go olśniewał jej bystry umysł — lecz słabostkę tę nieraz sobie wyrzucał.

— No jakżesz ci się powodzi, kochany Franciszku? rzekł Waza śmiejąc się i podając księciu Reichsztadu końce wypieszczonych palców — Zawsze dobrze, co?

— Tak, tak. Chociaż doktor Malfalti twierdzi, że mam skłonności do piersiowej choroby.

— Ba!

— Tak. Żąda do tego, abym się wyprowadził z kasarni i zamieszkał w pałacu.

— Aha! Dlatego chce ci koniecznie wmówić, żeś chory. Pewnie zdaje mu się, że się źle prowadzisz i myśli, że obawa przed śmiercią skruszy cię.

— Cicho! Livertin. Zaśmiał się książę i pociągnął Wazę do ku sobie na kozetkę. — Przecież wiesz, że teraz z bardzo porządnie prowadzę.

Szelmowskie oczka Wazy zabłyszczały, lecz w twarzy nie drgnął mu żaden muskuł.

— Więc ze względu na zdrowie? zapytał.

Reichsztad roześmiał się, czyniąc głową ruch przeczenia.

Waza przybrał tragiczną minę.

— Otóż może...

— Co?

— Nie, ty tego nie umiesz. ale wszystko możliwe. Zakochałeś się?

szpitaliku św. Zofii zmarł 9-letni chłopak, zaś 6-letnia i 2-letnia dziewczynka walczą ze śmiercią. Ojca i matkę Stebelskich uda się uratować, pięcioro zaś dzieci ulegnie strasznemu wypadkowi i nieuwadze rodziców.

Nieżywe dziecię.

Przyniosła dziś Katarzyna Kornak z Zimnej Wody do szpitala św. Zofii. Dziecię to, dwumiesięczną dziewczynkę Annę, dała jej na wychowanie Zofia Kozakiewiczowa. Tymczasem niemowlę przed kilkoma dniami zachorowało, i niesione przez Kornak ową do szpitala, w drodze zmarło.

Złodziej w negliżu.

Do pomieszkania Jana Czapli woźnego Kasy oszczęd. zam. przy ul. św. Marcina l. 25, dostał się ubiegłej nocy niewyśledzony dotychczas złodziej i skradł mu dwa zegarki, wartości 10 kor. i około 80 kor. gotówką. Żona Czapli widziała tylko, jak złodziej w negliżu uciekał przez okno.

Kronika policyjna.

Słuchaczowi praw, p. Alfredowi Mehrerowi, skradziono wczoraj wieczorem na placu Bernardyńskim srebrny zegarek kryty. — Pod l. 8 przy starem rynku włamano się na strych malarza p. Jakóba Kellera i skradziono bieliznę męską, wartości 200 kor. Przy drodze Piasecznej przytrzymał strażnik akcyzowy zarobnika, Jana Komandackiego niosącego trzy głowy cukru. Aresztowany Komandacki tłómaczy się, iż cukier kazał mu nieść jakiś żyd i obiecał za to zapłacić, gdy ujrzał jednak strażnika akcyzowego zbiegł. — Agent policyjny, Finkelstein, aresztował poszukiwanego przez sąd karny za zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała, Tadeusza Nowaka. W ulicy Małeckiego pod l. 4 skradziono z podwórza ciemno-popielaty pled p. Wandy Janiszewskiej. W ulicy Berka pod l. 6 dostał się nieznany sprawca do mieszkania p. Izraela Rubinfelda i pokradł suknie damskie i mundurkowe ubrania studenckie.

Obchód Grundwaldzki.

Nasz korespondent w Dolinie pisze nam: W niedzielę dnia 10 bm. odbędzie się u nas „dzień grunwaldzki" z następującym programem: O godz. 7 rano strzały z moździerzy zapowiedzą rozpoczęcie się uroczystości, o g. wpół do 8 zgromadzenie się w gmachu „Sokoła" ludności, stowarzyszeń, cechów i delegacyi w celu wspólnego pochodu do kościoła, o godz. wpół do 9 nabożeństwa dziękczynne w kościołach według obrządku łacińskiego i grecko-katolickiego, o godz. 12 nabożeństwo dziękczynne w synagodze. — O godz. 8 wieczorem w sali „Sokoła" odbędzie się uroczysty wieczorek z następującym programem: a) Zagajenie, b) odczytanie opisu bitwy pod Grunwaldem według dzieła K. Szajnochy „Jadwiga i Jagiełło", c) rozdanie broszur z opisem bitwy pod Grunwaldem, pióra H. Sienkiewicza, d) żywe obrazy, e) odśpiewanie pieśni narodowych. Wstęp na wieczorek bezpłatny.

„Łączność".

Przy tutejszem Stowarzyszeniu przem. gospodnio-szynkarskim zawiązało się wczoraj Stowarzyszenie zarobkowe p.n. „Łączność" (Stowarzyszenie zarejestrowane z odpowiedzialnością ograniczoną) z dwoma tysiącami udziałów i 50.000 koron kapitału zakładowego, a którego celem jest napełnianie i dostarczanie swoim członkom piwa we flaszkach jak również dostarczanie piwa w beczkach z browarów miejscowych, krajowych i pozakrajowych.

Członkiem Stowarzyszenia może być tylko osoba trudniąca się przemysłem gospodnio-szynkarskim w Krakowie.

Zakład urządzony będzie według tegoczesnych wymogów sanitarno-hygienicznych i zaopatrzony w najnowsze przyrządy do mycia flaszek i spuszczania piwa.

Deputacya gospodnio-szynkarska miasta Krakowa i Lwowa u namiestnika.

W zeszłym tygodniu udały się deputacye gospodnio-szynkarskie miast Lwowa i Krakowa pod przewodnictwem swoich przełożonych do namiestnika i wręczyły mu obszerny memoryał o stosunkach panujących przy wydawaniu konsensów osobom niekwalifikowanym z petycyą by namiestnictwo wydało w myśl ustawy przem. odpowiednie zarządzenia dla ochrony przemysłu gospodnio-szynkarskiego. Namiestnik przyjął deputacyę bardzo łaskawie i przyrzekł wy-

---

Książę Reichsztadu zaczerwienił się wstał prawie gniewnie.

— Tak Gustawie! — rzekł poważnie. — Czy ty nigdy nie umiesz być otwartym? Cały świat wie, że od dwóch miesięcy ubóstwiam tę piękną Francuzkę z Kärthnerowskiej ulicy. A ty udajesz niewiniątko; chcesz mnie wyciągnąć na spowiedź. Możnaby sądzić, żeś pobierał lekcye od Metternicha...

Waza zerwał centyfolję z bukietu stojącego w przepysznej wazie na kominku.

— Gdyby pan Metternich chciał mi dawać lekcye, byłbym mu bardzo wdzięcznym. — Lecz wówczas przejrzałbym całą jego politykę.

Reichsztad przerwał swoją przechadzkę po pokoju.

— Więc mi nie wierzysz, że kocham Luizę? — zapytał z pewnym odcieniem zdziwienia.

Waza wzruszył ramionami.

— Dlaczegóżby nie? — A po chwili dodał — Tak, jak już się kochałeś w niejednej. Tak, jak ja się kocham w tej centyfolii...

I drobnymi swoimi palcami począł wydzierać listki centyfolii.

— Lecz uważam, że taki kaprys twój nie jest wart tylu westchnień i frazesów. Zapewniam cię, że dwór nasz się uśmiecha na tę miłość, jak śmiano się z excentrycznych twoich awanturek z *Napoleone Camerata* albo tą piękną Amelią — dodał wpół śmiejąc się. — Lecz mówiąc nasz dwór, nie myślę także i pana de Metternich — ten musi z obowiązku zajmować się twoimi kaprysami, bo jak łatwo mógłby się w jedwabne suknie pięknej Luizy przebrać jakiś saper francuski, który by cię obwołał cesarzem!

Książę Reichsztadu uśmiechnął się nieznacznie; potem oczy mu zabłyszczały i chwycił obie ręce Wazy.

— Ale gdy ja cię zapewniam, że ten kaprys kaprysem nie jest, ale wewnętrzną, silną miłością, wieczną i niezmienną, jak dusza, w której mieszka, gorąca jak serce, co nią tak żywo bije. Ja kocham Luizę, Waza, ja ją kocham, słyszysz?

A Waza wciąż uśmiechał się niedowierzająco.

— To ty ją seryo kochasz, drogi Franciszku? Hm... to trochę romantyczne. No, jeśli tak, więc któż jest właściwie ta Luiza de Miribel? Tak się nazywa, prawda?

(C. d. n.).

dać w krótkim czasie odpowiednie zarządzenia.

Echo sprawy Dreyfusa

Generał Gallifet ogłosił w paryskim dzienniku „Debats" obszerny artykuł, w którym między innemi napisał, że Dreyfus przyznał się do winy. Stać się to miało przez prośbę o ułaskawienie, kto bowiem prosi o ułaskawienie od kary za winę, ten się widocznie do winy przyznaje.

Otóż obecnie odpowiedział mu Dreyfus dowodząc, że o ułaskawienie nigdy nie prosił, lecz owszem rząd starał się wszystkimi środkami nakłonić go do przyjęcia ułaskawienia. Między tymi, którzy właśnie w tym kierunku starania czynili był i Gallifet.

Straszny dramat małżeński odbył się w Tungermünde.

Żona pokrywacza dachów, Paaschy, opuściła swego małżonka i sprowadziła się wraz z dwojgiem dzieci do przedsiębiorcy budowlanego Spengera, z którym miała stosunek. Paascha usiłował kilkakrotnie nakłonić żonę do powrotu — lecz wszelkie usiłowania spełzły na niczem. Spenger nie żył ze swoją żoną. Przed kilku dniami wszedł Paascha przez okno do mieszkania Spengera, uzbrojony w rewolwer, a spostrzegłszy naprzód swą żonę, przewrócił ją na ziemię i strzelił w głowę. Następnie dał 2 strzały do swoich synów, 4-letniego Fritza i 6-letniego Hermana, wybiegł z domu i skoczył w nurty Elby, na niechybną śmierć. Czteroletni chłopczyk jest niebezpiecznie ranny; żona zaś i drugi chłopiec odnieśli tylko lekkie zranienia.

Interview z ludożercą.

Paryski tygodnik „Illustration" opowiada interview pewnego dziennikarza amerykańskiego z ludożercą z wyspy Fidżi.

„Mięso krajowców — mówił ludożerca — jest najlepsze; europejczycy nie smakują tak bardzo, ponieważ w mięsie ich jest zbyt wiele soli. Zwłaszcza stary marynarz, przesiąknięty alkoholem, tytoniem i solą morską jest wstrętny."

Wydając taki sąd o mięsie europejskiem, ludożerca dotknął ramienia dziennikarza i pomacał jego żebra. Najwidoczniej u dzikich także: na bezrybiu i rak ryba.

„Pyta Pan — mówił dalej — jakie kawałki smakują najlepiej. Najpierw głowa, potem oczy, mózg i wargi. Wargi młodzieży są bardzo smaczne. — Niezłe są też przedramiona, uda i łydki, ale reszta dyabła warta."

Po obiedzie przyszedł dziki do dziennikarza i zaproponował mu polowanie na papugi. Przezorny dziennikarz pomimo słonego swego ciała, wyrzekł się polowania.

Dekret przeciw gorsetom.

Rumuński minister oświaty ogłosił dekret, którego mocą zabroniono, ze względów zdrowotnych, dziewczętom we wszystkich niższych i wyższych szkołach żeńskich w Rumunii noszenia gorsetów. Gdyby która z panien przybyła do szkoły w gorsecie, to gorset ma być skonfiskowany.

Dama w masce.

Przed sądem w Paryżu odbyła się wczoraj rozprawa p. Barboux przeciw Sagan. Adwokat Barboux w rozprawie przeciw p. Dugast w wywodach swych powiedział, iż pani ta pozowała jako modelka do znanego obrazu „Dama z maską", przedstawiającego nagą kobietę z czarną maską na twarzy. Twierdzenie to okazało się fałszywem, a gdy imieniem pani Dugast ks. Sagan wyzwał Barbouxa na pojedynek, tenże odmówił. Wskutek tego ks. Sagan w towarzystwie niejakiego p. Morvilly'ego obił p. Barboux'a na ulicy. Barboux zaskarżył ich obu do sądu, a trybunał skazał ks. Sagana na 500, a p. Morvilly'ego na 100 franków grzywny.

Zarobki za Oceanem.

Według sprawozdania austr. węg. konsulatu w Sydney, które jest głównem miastem Nowej południowej Walii, angielskiej kolonii w Australii, wynoszą zarobki tamtejszej ludności roboczej przeciętnie:

W rolnictwie i gospodarstwie stepowem: (rocznie razem z wiktem), robotnik na farmie od 900 do 1 200 koron, ogrodnik od 900 do 1.500 kor., hajdaja do wołów (Ochsentreiber) od 900 do 1.500 koron, parobek do koni od 900 do 1.400 koron, woźnica tak samo, pastuch od 810 do 1.100 koron, kowale od 1.800 do 2.000 koron.

W przemyśle fabrycznym i rzemiośle: (dziennie) kowal od 12 do 14 koron, kotlarz od 10 do 12 koron, murarz od 12 do 14 koron, cieśla od 10 do 12 koron, zwykły robotnik pomocniczy od 8 do 10 koron, monter od 12 do 16 koron.

Służba domowa: (rocznie z wiktem) kucharz w domu prywatnym od 1.100 do 1.800 kor., kucharz w hotelu lub restauracyi od 1.600 do 4.800 koron, pokojówka od 7.00 do 1.100 koron, praczka od 900 do 1200 koron, niańka od 480 do 800 koron.

Konkurencya zakładów karnych dla opodatkowania rzemieślników.

Wiadomo doskonale naszym rzemieślnikom, jak szkodliwą konkurencyę robią im zakłady karne, jeżeli puszczają się na dostarczanie robót prywatnym odbiorcom i mimo usilnych protestów jakie przeciw temu wdzieraniu się uprzywilejowanego wytwórcy na pole produkcyi przemysłowej podnoszone bywają w Sejmie i w Radzie państwa konkurencya ta nie ustaje.

Jak świadczą doniesienia zawodowych czasopism niemieckich w Prusach, proceder ten ustał prawie zupełnie i domom karnym nie wolno już tam odbierać i wykonywać zamówień dla osób prywatnych, lecz mają prawo zatrudniać więźniów jedynie dla robót wojskowych lub innych rządowych.

Czas pracy maszynistów i palaczy kolejowych we Francyi

uregulowany został rozporządzeniem francuskiego Ministra komunikacyi, z dnia 20 maja b. r., w ten sposób, że pracownikom tym przyznany został za każde 10 dni spoczynek w miejscu ich zamieszkania wynoszący 30 godzin; okres czasu między takiemi dwoma odpoczynkami nie może być nigdy dłuższy nad 20 dni. — W czasie wypoczynku mają być maszyniści i palacze uwolnieni od wszelkiej pracy i wolno im wydalać się nawet z miejsca i zamieszkania. Zresztą według obowiązujących we Francyi ogólnych przepisów o warunkach pracy ma być odpoczynek liczony tylko za 10 godzin.

Sztuka nie popłaca.

Sztuka nie popłaca nawet w Anglii, jak świadczy o tem świeżo ogłoszone bankructwo największego i najpoważniejszego ogniska muzycznego w Londynie „Queens Hall". Była to prawdziwa świątynia sztuki, zupełnie cech przedsiębiorstwa pozbawiona, a o zasługach jej w kierunku budzenia i krzewienia zamiłowania do muzyki chyba nie tak prędko zapomną; mimo to jednak nie mogła się utrzymać, chociaż właściciel jej, mr. Robert Newman, czynił, co mógł, ażeby zapewnić jej bodaj jaką taką egzystencyę. Przyszła wreszcie

Mąż zbrodniarzem i dziecię bohater.



Mąż zbrodniarzem i dziecię bohater.

Jan Purger, włościanin z Dorocz na Węgrzech żył ze swoją żoną wśród ciągłych kłótni i swarów. Purger prowadził życie hulaszcze i nieraz po kilka nocy nie bywał w domu.

Purgerowie mieli dwoje dzieci.

Ubiegłego poniedziałku, gdy Purger już od kilku dni nie był w domu, wyszła żona jego na poszukiwania za niedobrym swoim mężem.

Znalazła go w karczmie na pijatyce z jakąś lekkomyślną dziewczyną.

Gdy Purgerowa poczęła męża prosić, by powrócił do domu, Jan rzucił się na nią, chcąc ją uderzyć.

Purgerowa jęła uciekać. Mąż puścił się za nią w pogoń i dopadł ją w domu.

Tu rzucił ją na łóżko i, przyklęknąwszy jej prawą nogą na piersi, jął ją dusić za gardło.

Ośmioletni synek Purgerów widząc, że nieludzki ojciec morduje ukochaną jego matkę, chwycił za łopatę i w obronie matki rzucił się na ojca.

W tej chwili chwycił go ojciec za koszulę na piersiach i cisnąwszy o ścianę strzaskał mu głowę.

Biedne dziecię — bohater zostało martwe na miejscu.

Nieszczęśliwa Purgerowa wyzionęła wkrótce ducha.

Purgera aresztowano i oddano w ręce sprawiedliwości.

Ilustracya nasza przedstawia scenę w tej chwili, gdy Purger morduje swoją żonę, a mały bohater spieszy matce swojej z pomocą.

chwila, w której zobaczył się bez środków, umożliwiających mu dalsze prowadzenie ukochanej instytucyi, musiał i choć ze smutkiem, zdecydować się na krok najboleśniejszy: ogłosił bankructwo. Na wieść o tem cały jego personal orkiestrowy, oraz mnóstwo pierwszorzęgnych artystów, ofiarowali się mu z gotowością czynnego a bezinteresownego współudziału w koncertach, byle tylko nie dać upaść tej wspaniałej instytucyi muzycznej. Podobno mr. Newman ofiarę ich przyjął, są jednak pessymiści, którzy twierdzą, że i to już nic nie pomoże.

Dziesięcioletni morderca.

W miejscowości Joinville, niedaleko Paryża, jedna z tamtejszych kobiet, wróciwszy z roboty do domu, straszny w nim zastała widok. Oto ośmioletnia jej córeczka wisiała nieżywa na haku, a trzyletni synek dogorywał na płonącem łóżku. Na krzyk nieszczęśliwej matki zbiegli się domownicy, a gdy zauważyli również nieobecność najstarszego, dziesięcioletniego syna owej kobiety, rzucili się za nim na poszukiwania, myśląc, że i jemu się wydarzyło jakie nieszczęście, gdyż matka, wychodząc z domu, poleciła mu nigdzie się nie wydalać i pilnować młodszego rodzeństwa. Jakież jednak było zdziwienie wszystkich, gdy chłopak ów, którego znaleziono w gronie zabawiających się na pobliskiej łące dzieci, na zapytanie, co się stało, oświadczył, że to on sam siostrę swoją powiesił, a brata w łóżku podpalił. Uczynił to zaś dlatego, bo, słysząc ciągłe narzekania matki, że trudno jej tyle dzieci wyżywić, chciał się jej w ten sposób przysłużyć.

W walce z niedźwiedziem.

W okolicy Wyszegradu, w lesie, zwanym Sjeske, zdarzył się przed paru dniami wypadek, który cudem prawdziwie nie skończył się tragicznie. Gdy mianowicie pewnego rana leśniczy tamtejszy, nazwiskiem Vojin Malic, odbywał w towarzystwie kilku swoich podwładnych przegląd lasu, wypadł nagle z gęstwiny olbrzymi niedźwiedź i rzucił się na jednego z leśnych, który jednak szczęśliwie mu się wymknął. Wszyscy rzucili się w popłochu do ucieczki, tylko Malic nie stracił przytomności i zmierzywszy się do niedźwiedzia z dubeltówki, posłał mu dwie kule, z których atoli tylko jedna go w pierś raniła, druga zaledwie drasnęła. Rozjuszone tem zwierzę rzuciło się na leśniczego, a dosięgnąwszy go, uchwyciło przedniemi łapami. Rozpoczęło się pasowanie, podczas którego udało się leśniczemu wsadzić niedźwiedziowi rękę do paszczy i uchwycił go za język, ażeby przeszkodzić mu w użyciu zębów. Równocześnie nadbiegli towarzysze Malica, którzy tymczasem ochłonęli ze strachu i przy pomocy drągów i nożów zmusili niedźwiedzia do ucieczki. Był on już jednak tak poraniony, że, ubiegłszy zaledwie kilkadziesiąt kroków, padł martwy na ziemię. Leśniczy odniósł również ciężkie obrażenia na całem ciele, nie ma jednak obawy o jego życie.

Nieprzyjemny wielbiciel.

Przed trybunałem londyńskim stanął w tych dniach elegancki, o nadzwyczajnie ujmującej powierzchowności młody człowiek, który prześladował swemi wyznaniami miłosnemi pewną piękną aktorkę. Mr. Brigham Farson poznał artystkę Miss Filrpetrich w pensyonacie, w którym oboje mieszkali i zakochał się w niej „na śmierć“. Piękna artystka nie chciała jednak o tem słyszeć i nie pozwalała zbliżać się do siebie. Mimo to prześladował niefortunny kochanek młodą dziewczynę listami, pełnymi to miłosnych wyznań, to próśb, to gróźb. Pewnego dnia spotkał Farson artystkę na ulicy i gdy ona nie chciała go wysłuchać wszedł w pasyę i uderzył ją. Policya zabrała nieprzyjemnego kochanka, który odpokutował swój postępek dwumiesięcznem więzieniem. Wypuszczony na wolność przed tygodniem udał się wprost do mieszkania artystki, dokąd chciał wedrzeć się siłą; lecz zawezwana policya powstrzymała go w porę. Taki proceder powtarzał się kilka razy; wreszcie przymknięto powtórnie do aresztu natrętnego wielbiciela. Wprawdzie wypuszczono go potem za kaucyą 40 zlr. na wolność, pod warunkiem jednak, że albo zaniecha swej nienawiści, albo przesiedzi się pół roku. Zdaje się, że wybór padnie na to pierwsze.

Dramat małżeński.

Wiedeń 8. sierpnia.

We czwartek w nocy o ¼ 1 usłyszał policyant na ulicy Schopenhauera gwałtowne wołanie: „ratunku!“ Biegnąc w kierunku skąd wołanie dochodziło, zobaczył na gzymsie II-go piętra, domu nr. 76 leżącą kobietę, którą usiłował podnieść wychylający się przez okno mężczyzna; lecz siły widocznie nie dopisały mu i kobieta mogła lada chwila znaleść niechybną śmierć. Policyant wbiegł do domu i pomógł uratować nieszczęśliwą. W policyjnem dochodzeniu wyszło wszystko na jaw: 33 lat liczący manipulant miejskiego urzędu budowlanego, Józef G., mieszkający w tym domu, wrócił właśnie z ćwiczeń wojskowych. Gdy powrócił, dowiedział się, że jego żona, 33-letnia Marya, weszła w stosunek miłosny z woźnym, 28-letnim Józefem Fichelchoferem. Na temat tej zdrady przyszło pewnej nocy do sceny, w śród której obrażony małżonek wyrzucił za drzwi gacha swej żony; nie spuszczał jednak oka ze swej żony. Zrozpaczona kobieta chciała wyskoczyć oknem, lecz w porę powstrzymana, uniknęła niechybnej śmierci. Całą tę scenę na oknie obserwował z ulicy wyrzucony kochanek i on to zawezwał pomocy policyanta, który pomógł p. G. w powstrzymaniu żony od rozpaczliwego kroku. Mimo to jednak usiłowała zrozpaczona kobieta swój zamiar siłą uskutecznić. Związano ją jednak i odprowadzono do komisaryatu, gdzie oświadczyła, że po uzyskaniu wolności życie sobie odbierze. Powodu nie chciała podać. Przedtem cierpiała ona na serce, a wobec ostatniego wypadku posądzano ją o zboczenie umysłowe; dlatego oddano ją obserwacyi lekarskiej.

Rozruchy w Nowym-Yorku

Donosiliśmy już w telegramach o rozruchach, jakie wybuchły w Nowym Yorku, z powodu zaczepienia pogrzebu żydowskiego przez robotników fabrycznych. — Szczegóły zajścia są następujące: Dnia 30 z. m. blisko 100.000 żydów towarzyszyło pogrzebowi znanego z dobroczynności nadrabina Józefa, zawodząc pieśni żałobne. Gdy pochód wkroczył do dzielnic chrześcijańskich, rozległy się okrzyki, które rozdrażniły biorących udział w pogrzebie. Mijano właśnie pewną fabrykę, gdy jeden z robotników wylał przez okno na pochód blaszankę wody. Rozgniewani żydzi rzucili się na fabrykę z groźnymi okrzykami. Szturm odepchnęli robotnicy przy pomocy sikawki fabrycznej. Rozpoczęto wówczas szturmować fabrykę kamieniami. Wszystkie okna wybito. Wezwany telefonicznie oddział policyi powitali uczestnicy pogrzebu także gradem kamieni. Kilku policyantów otrzymało ciężkie rany, wobec czego reszta policyi rzuciła się na tłum z pałkami, rozdzielając dokoła ciężkie razy. (Policjanci amerykańscy

posiadają dla obrony, zamiast pałaszy, krótkie pałki dębowe). Rozpędzony tłum powrócił po chwili i obległ fabrykę, tak, że 1800 pracujących w niej robotników nie mogło wieczorem opuścić gmachu fabrycznego inaczej, jak pod osłoną policyi. W nocy tłum przeciągał po ulicach dzielnicy żydowskiej, urządził wielkie zgromadzenie publiczne i zwołał drugie zebranie na dzień 31 z m. z rana. Wstęp do dzielnicy żydowskiej stał się niebezpieczny; powołano do służby czynnej wszystkie rezerwy policyi. Dzielnica żydowska, zwana w Nowym Yorku Ghetto, znajduje się skutkiem rozruchów niemal w stanie oblężenia.

Strejk węglowy w Ameryce.

Z Londynu telegrafują:

Wieczorne pisma donoszą z Nowego Jorku pod datą wczorajszą: Nadchodzące tu z Filadelfii wiadomości o sytuacyi w objętych strejkami dystryktach węglowych brzmi coraz poważniej.

Panuje tam zupełne bezprawie i szerzą się gwałty.

Z sali sądowej.

Kraków, 9. sierpnia.

W obronie żony.

Dziś, dnia 9 b. m. odbyła się w tut. sądzie krajowym karnym rozprawa przeciw Franciszkowi Gaudynowi, wyrobnikowi ciesielskiemu, oskarżonemu o zbrodnię uszkodzenia ciała. Obwiniony ciął dnia 17 lipca b. r. siekierą ciesielską w głowę Feliksa Korbula.

Korbul mieszkał z Gaudynem. Właśnie Gaudyn wracał z roboty, gdy zobaczył, jak Korbul bije jego żonę.

Mimo napomnień ze strony Gaudyna, żeby dał spokój, Korbut nie ustąpił, lecz wyzywał nawet oskarżonego. Wtedy Gaudyn uderzył siekierą Korbula i zadał mu ranę w głowę.

Korbul, wezwany do rozprawy jako świadek zupełnie taksamo zeznaje, lecz dodaje, że żona Gaudyna pierwsza zaczęła sprzeczkę.

Gaudyna odstawiła żandarmerya do aresztu; dziś sprawa ta przyszła przed trybunał krakowski.

Na oskarżenie zastępcy prokuratora, pana Pawłowskiego, przedstawił obrońca, Dr. Cseszniak co następuje:

1. oskarżony Gaudyn nie był karanym nigdy za zbrodnie, lecz tylko za przestępstwa, co potwierdzają 2. świadectwa księdza. 3. Gaudyn jest bardzo spokojnym człowiekiem. 4. a zbrodnię tę wywołało bezpośrednio rozdrażnienie. Obrońca twierdzi dalej, że Gaudyn nie miał bezpośrednio zamiaru zbrodniczego, bo wracał z roboty i sam pierwszy został zaczepiony.

Trybunał uznał okoliczności łagodzące, ale nie uwolnił Gaudyna; po naradzie skazał go na 5 miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego postem raz na tydzień.

Prócz tego ma także Gaudyn ponieść koszta leczenia. Oskarżony Gaudyn zgodził się na wyrok i zaczął odrazu odsiadywać karę.

O gnojówkę.

Dziś także odbyła się rozprawa przeciw Adamowi Kisielewskiemu, gospodarzowi z Woli Batowskiej. Oskarżony w kłótni o gnojówkę uderzył obuchem motyki sąsiadkę swoją, Biernatową, w głowę.

Świadkowie zeznawali sprzecznie. Mimoto jednak obrońca przytoczył okoliczności łagodzące, mianowicie, że oskarżony nie był nigdy karany i występował w obronie swej zagrody. Sędziowie po krótkiej naradzie skazali oskarżonego na 6 tygodni ciężkiego więzienia oraz na poniesienie kosztów doktora i utraty zarobku.

Amator cudzej własności.

Józef Kurdziel, wyrobnik z Nowej Góry, był wraz z żoną na jarmarku w Krzeszowicach, dnia 25. marca b. r.

Na licytacyi w sklepie, wśród ścisku skradł sztukę kamgarnu i sztukę sukna, wartości kilkudziesięciu koron.

Dziś właśnie stanął przed tut. sądem karnym.

Świadkowie potwierdzili zbrodnię kradzieży.

Trybunał skazał oboje na 14 dni aresztu, z postem co tydzień.

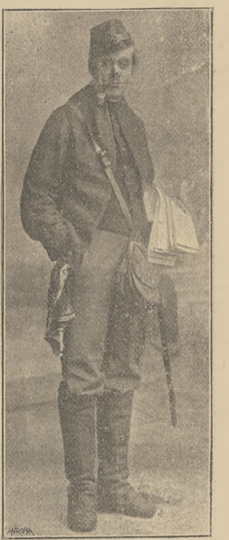
Wawrzyk, emerytowany woźny sądowy ze Sambora, a obecnie podwójci we wiosce pod Brzeskiem, sprzeniewierzył pieniądze gminne w kwocie kilkudziesięciu koron. Dziś jego sprawa stanęła przed tut. sądem karnym kraj.

Operetka lwowska w Krakowie.

(z trzema illustracyami.)

Od połowy ubiegłego miesiąca gości w naszym teatrze miejskim lwowska operetka. Zbytecznem chyba byłoby przywodzić na pamięć zeszłoroczne sukcesy tej trupy w Krakowie; tak w roku zeszłym jak i dziś operetka lwowska cieszy się u nas ogromnem powodzeniem.

Sądzimy, że spotkamy się z chętnem przyjęciem u publiczności, jeśli jej pozostawimy z pobytu lwowskiej operetki w Krakowie piękną pamiątkę pod postacią szeregu portretów wybitniejszych artystek i artystów tej trupy, które w dzienniku naszym zamieścimy.



Andrzej Lelewicz
w roli egzekutora Joszki w „Jbucc".

Zamieszczamy portret pani Kliszewskiej.

Nadzwyczaj sympatyczna ta artystka od lat kilku już zawojowała dla siebie lwowską publiczność i nie wątpimy ani na chwilę, że przez krótki czas swego pobytu w Krakowie z naszą publicznością zrobiła już to samo.

Pani Kliszewska celuje niewielkim,



Pani Kliszewska

artystka lwowskiej operetki.

lecz umiejętnie prowadzonym i pełnym metalicznego dźwięku głosem. Przytem humor jej jest zawsze lekki i zawsze elegancki i owiany tym czarem niewinnej zalotności, co czyni nieprzeparty wdzięk kobiety.

Niepotrzebnem byłoby wyliczać role, w których p. Kliszewska miała powodzenie — we wszystkich grała zawsze z tem samem, więcej niż z dużem powodzeniem.

Następnie dwie dzisiejsze ilustracye nasze przedstawiają p. Andrzeja Lelewicza, artystę i reżysera lwowskiej operetki.

P. Lelewicz stojący dziś na wyżynie sztuki aktorskiej w swoim rodzaju, zaczął karyerę swoją od tych najmniejszych z małych ról.

Pierwsze jego występy właśnie w tych jeszcze rolach były tutaj w Krakowie u Koźmiana (w dramacie) w roku 1880.

Następnie należał Lelewicz kolejno do składu trup aktorskich Lasockiego, Baczyńskiego i Woźniakowskiego. Potem był w teatrze Łódzkim.

Następnie przez pełnych lat ośm nie był nigdzie angażowanym. Dawał wieczorki, które cieszyły się niepospolitem powodzeniem.

Karyera sceniczna Lelewicza w większym stylu zaczyna się od zaangażowania go przed czterema laty przez Hellera dla lwowskiej sceny. Tu wystąpił Lelewicz po raz pierwszy z wielkim sukcesem w roli dziekana w Zellerowskim „Ptaszniku z Tyrolu". Odtąd poczyna się cały szereg świetnych jego ról.



Andrzej Lelewicz

w roli księcia Adolara z „Wesołej dwójki".

Wymienimy tylko kilka przykładów oto: w „Czarodzieju z nad Nilu", w „Gejszy" Sidney Jonesa, w znanym

„Orfeuszu w piekle“ Offenbacha, w głośnej „Pięknej Helenie“, w tak ulubionej »Lalce«, „Donnie Juanicie“, „Wesołej dwójce“, „Pięknej z Nowego Yorku“ i wielu, wielu innych.

Reżyseryi Lelewicza zawdzięcza lwowska operetka wiele, najlepszym tego dowodem, że prawdziwe jej powodzenie za nowej dyrekcyi datuje się dopiero od wystawienia we Lwowie „Pięknej z Nowego Yorku“ tj. od objęcia przez Lelewicza reżyseryi. (C. d. n.).

Znajomość z ulicy.

(Z sali sądowej).

Tymi dniami stanął przed sądem karnym w Jozefsztadzie medyk, Karol Löwy, pod zarzutem zbrodni uwiedzenia i zhańbienia Elizy N., pod pozorem ożenku.

W listopadzie zeszłego roku, poznał Karol Löwy na ulicy ładniutką panienkę, w 22 wiośnie życia, p. Elizę N. Stosunek początkowo ograniczał się tylko na przyjaźni. Wnet atoli to łagodne i spokojne uczucie stało się gwałtowniejszem i gorętszem, a następstwem tego były wcale nie pożądane skutki. Według zeznania p. Elizy N., p. K. Löwy przedstawił się jej na ulicy jako początkujący doktor medycyny, który oprócz ładnych dochodów ze swej praktyki, dostaje z domu 300 K. na miesiąc. Wobec tego pałając ku p. Elizie niepomiernem uczuciem miłości, pragnie jej to wszystko w ofierze złożyć, pojąwszy ją za dozgonną towarzyszkę życia. Oskarżony wypiera się wszystkiego: zeznał, że zawierając znajomość z p. Elizą N., miał tylko na myśli „przelotny“ stosuneczek, a wcale nieprzyrzekał wejścia w więzy małżeńskie.

„Jak sądzić można“, zapytał po złożeniu zeznania, kierujący rozprawą, sekretarz sądu, p. Dr. Czammer, „z pańskiej korespondencyi z p. Elizą N., to pan musiałeś kochać p. Elizę“.

Oskar.: „Nie przeczę—kochałem ją“.

Sędzia: „No więc możesz pan p. Elizę poślubić?“

Oskar.: „O małżeństwie mowy być nie może.

Jest przecież ogólna zasada (?), że się nie zaślubia dziewcząt, które poznało się na ulicy, a one okazały się wcale „łatwemi“

Sędzia: „A więc pan uważałeś p. Elizę za kobietę źle się prowadzącą?“

Oskar.: „Tak“.

P. Eliza jako świadek zeznała, że ona nigdy nie byłaby weszła w jakikolwiek stosunek z p. K. Löwy, gdyby on jej nie obiecywał kilkakrotnie pojęcia jej za żonę; nigdy bowiem nie zgodziłaby się na jakiś przelotny stosunek. Sędzia pytał się, czy rodzice wiedzieli o jej stosunku. P. Eliza N. oświadczyła, że matka o tem wiedziała, ojcu zaś nic nie powiedziała, ponieważ wiedziała, że on jest strasznie „zaciekłym antysemitą“, a oskarżony jest żydem.

Według dalszego zeznania p. Elizy N., chciała ona, skoro tylko pokazały się owoce tego stosunku, wszystko poświęcić, aby tylko przynajmniej w części ratować honor. Dlatego pojechała z Wiednia do Fürth, dokąd udał się oskarżony i prosiła go aby zechciał zaślubić ją, a ona da utrzymanie mu, aż do złożenia doktoratu, a gdy i na to się nie zgodził, prosiła go, aby przynajmniej zawarł ślub cywilny z nią, a ona po upływie pewnego czasu zarząda sądowego rozwodu. Oskarżony odrzucił i ten projekt.

Obrońca oskarżonego starał się wykazać, że p. Eliza N. jeszcze przed znajomością z p. K. Löwy, wcale nie okazywała się nieprzyjaciółką brzydszej połowy rodzaju ludzkiego, a z jednym nawet bliższy stosunek utrzymywała.

Sędzia dopuścił wszystkie wnioski dowodowe i odroczył posiedzenie na dzień następny.

Mały fejleton.

ULICZNICA

NOWELA.

Raz ją widziałem w przechodzie.

Anielskie słodycze! Dziewczę mogło mieć lat siedmnaście - może mniej, a rozwinięte to było, niby dojrzała kobieta.

Szyła w magazynie damskiej konfekcyi za wynagrodzeniem dwunastu złotych miesięcznie. Całych dwanaście złotych! Ależ miłosierny Boże co tam tej roboty!

Starowina Walentowa, jej matka, zarabiała dawniej szyciem, ale od dwóch miesięcy tak zapadła na zdrowiu, że z łóżka już nie wstawała.

A Ziosia — tak się to lube dziewczę nazywało — cieszyła się, że mogła z pracy swojej zapłacić matce skromną izdebkę w suterenach... by tylko mateczka nie chorowała, bo jej tak przykro ją zostawić samą, kiedy idzie do pracowni.

A starowina coraz więcej upadała ze sił. Zosia wzięła „a konto“ u właścicielki magazynu, by zapłacić doktora. Może też on coś pomoże... jej mateczki tak żal, tak żal....

Konsylarz zbadał, pokiwał głową i powiedział, że należy się dobrze odżywiać i pić dobre stare wino.

— Pić dobre stare wino. — Ależ to kosztuje — to dużo kosztuje....

Zosia byłaby chętnie wzięła jakąś robotę na wieczory, jakieś prasowanie naprzykład....

Ale w skwarne lato wszyscy „państwo“ z całej kamienicy porozjeżdżali się. Skąd wziąść to prasowanie?...

Nikt Zosią się nie zainteresował. Nie, mylę się. Zajmował się nią bardzo p. Bogdaniecki „pan“ z pierwszego piętra, co wysławszy żonę, „dla poratowania zdrowia“ do Reichenhall, pędził wesołe dni słomianego wdowieństwa. — —

— — — — — — — — — — —

— Czegóż panna Zosia taka smutna? — pytał ją — łezki w oczach się kręcą?...

A ona z całą naiwnością uczciwego dziewczęcia, myśląc, że znachodzi przyjaciela, jęła mu opowiadać o niemocy mateczki kochanej, o starem, dobrem winie....

— Wino, to głupstwo! Proszę dziś wieczorem przyjść do mnie na górę, będzie wino i mama będzie zdrowa. Proszę przyjść będę czekał. — —

— — — — — — — — — — —

- Gdzież idzież Zosiu? — pytała Walentowa córki, która dopiero co wróciwszy z pracowni, do wyjścia się zabierała.

— Pan Bogdaniecki mówił mi, bym przyszła dziś wieczór, a da mi to wino dla mateczki.

— Ja się bez wina obejdę, Zosiu, a ty tam nie idź, bo ta pani z piętra pojechała i pan jest sam....

— Ale on taki dobry! tak mi grzecznie mówił dziś rano, że wino będzie i mateczka zdrowa będzie... on dobry pan, przecież nic złego nie chce....

— Ha! niech cię Pan Jezus strzeże i Przeczysta! — — — — — —

— — — — — — — — — — —

Za chwilkę Zosia wróciła. Przyniosła flaszkę starego wina i pięć złotych.

— Mateczko, ja mówiłam, że ten pan z piętra bardzo dobry. Dał wino dla mateczki, dał te pieniądze i mówił, że jak mateczka zdrowa będzie, to mu odrobię prasowaniem. Także mówił, że jak się to wino skończy, bym przyszła, a będzie świeże.

— Niech mu Pan Bóg wynagrodzi i Panienka Częstochowska!... a więcej ci nic nie mówił? — zapytała po chwili z niepokojem starowina.

— Mówił, że jestem bardzo ładna, alem się zawstydziła i poszła.

Starowina opuściła głowę na poduszki i poczęła odmawiać „Pod Twoję obronę“. — — — — — — — — — — — — — — —

Wino się skończyło, ale Walentowa nie kazała iść Zosi do „pana“ po świeże.

Aż pan Bogdaniecki sam, spotkawszy znów Zosię, zachęcał, by przyszła po wino.

Pójdę — myślała — przecież on mi nic złego nie zrobi a wino będzie dla mateczki. Tylko mateczce nic nie powiem, aż wrócę i wino przyniosę.

I poszła.

— — — — — — — — —

Może godzina, może więcej upłynęło nim wróciła — jakaś zarumieniona, rozgorączkowana i rozczochrana...

Przyniosła trzy flaszki wina i dziesięć reńskich.

— Znowuś tam chodziła, Zosiu kiedym ci mówiła, byś nie szła!...

— Ale on taki pan do... Nie dokończyła, bo ją coś w gardle ścisnęło.

Ciemno było w izdebce — tylko lampka tliła przed obrazem Częstochowskiej.

Cisza straszna....

Na łóżku Walentowa oddechała powoli, nierówno.. Zosi kolana ugięły się same... i klękła przed Matką Boską.

Chciała się modlić, ale nie mogła. Jakoś tak jej było straszno... tak boleśnie....

A Matka Zbawiciela patrzyła na nią spokojna, ale jakaś tęskna, jakby smutna... załzawiona. — — — — — — — — — — — — —

Minął skwar lata — skończyła się jesień deszczowa dżdżysta.

Zosia do pracowni chodzić nie mogła. Wargi jej obrzękły, oczy podeszły brunatnemi obrączkami, łono wezbrało... jej serce żywiło już drugie, małe jeszcze, słabiutkie...

Brała robotę do domu, by na życie zarobić!

Ze starowiną było bardzo źle. Mówić już nie mogła. Patrzyła tylko na córkę i czasem po policzku wychudłym stoczyła się jej łza i spadła na poduszkę... — — — — — — — —

Zaczęła się zima.

Śnieg spadł obfity i ścięty mrozem, skrzypiał pod nogami przechodniów.

Ciężka i mroźna była ta zima. — — — — — — — — — —

Dziń... dziń.. dziń... Jak smętnie jakoś ponuro jęczał ten dzwonek.

— Niech będzie pochwalony przenajświętszy w Sakramencie!... Oh! Boże, wzdychały, klękając, kumoszki na dziedzińcu

Bernardyn w białej komży z wiatykiem na piersiach szedł do starej Walentowej.

— A co powiecie kumo, to bez te makolągwe!

— Nie inacej, jak bez te jascurke... te łajdacke... — — — — — — — — — — — — —

Jak tam w izdebce straszno w ten okropny wieczór!... tam trup mateczki zastygły, zimny....

O, Jezu słodki! jak tam straszno...

Wybiegła na ulicę... i szła przed siebie gdzieś, gdzieś, aby tylko daleko...

A tu na przeciw niej idzie ulicą, prowadząc wystrojoną panią pod rękę... pan Bogdaniecki!...

I w tej chwili nie wiedziała co się z nią dzieje. Konwulsyjnie chwyciła go za rękę:

— Mateczka umarła... przez pana... przez to wino... — jęczała. odchodząc od przytomności.

— Ulicznico jakaś pijana! Odczep się!

Coś ją w mózgu szarpnęło, żar jakiś uderzył do głowy....

Ulicznico!!!

Puściła się pędem przed siebie, bez świadomości tego, co się z nią dzieje.

I mijali ją przechodnie, mijały latarnie, mijały... a wszystko się tylko kręciło tak szybko, gdyby jakiś wir straszny, gorący...

Ulicznico!!!

A później przechodniów, latarń ani domów nie było, a w około tak biało i biało tylko a jasno...

Ulicznico! ulicznico! — jakiś głos przerażający...

Ale ten głos już cichnie i ta biała przestrzeń ciemnieje i nogi tak słabną...

Tak ciemno..., tak cicho jakoś... tak miękko..

Głosu już tego nie słychać i mózg jej nie szarpie i żar do głowy nie bije... — — — — — — — — —

Hej! wicher szumi sobie po przedmiejskich błoniach i śniegiem zasypuje zastygłe ciało. — — — — — —

Biuro wywiadowcze dla zbrodniarzy.

Biuro wywiadowcze dla zbrodniarzy -- oto najnowszy wynalazek europejski mający za zadanie ułatwić zbrodniarzom ich rzemiosło i uczynić je mniej, niżli dotąd, niebezpiecznem.

Nie wystarczy bowiem, jeśli jakieś włamanie lub rabunek, dokonany sprytnie i z fachową (w swoim rodzaju) umiejętnością, uda się i przyniesie obfity plon; plon ten jeszcze trzeba umieć ukryć dobrze i sam sprawca musi się zgubić z przed oczu czujnej policyi.

Tymczasem większość złoczyńców jest policyi dobrze znaną i nawet sposoby, jakimi ten lub ów „fachowy“ zbrodniarz zwykł się posługiwać, wiadome są policyi, to też wyśledzenie zbrodniarza na miejscu nie przedstawia dla dobrze zorganizowanej policyi zbyt wielkich trudności. Dlatego prawie każdy złoczyńca stara się uciec jak najdalej od miejsca, w którem zbrodnię popełnił.

Lecz drogę taką powinien przebyć w ten sposób, by omylić za sobą ślady i możliwie utrudnić policyi pościg, do tego potrzeba wielkiej znajomości szlaków kolejowych europejskich, jak też połączeń z odchodzącymi w różne strony parostatkami.

Niepospolite swoje wiadomości w tym kierunku wykorzystuje niejaki Blank, Anglik z urodzenia w sposób bardzo pomysłowy i ciągnie z tego znaczne dochody.

Dawniej uciekali zwykle defraudanci, włamywacze i t. p. złoczyńcy utartemi drogami, których policya strzeże tak, że z pewnością jest na nich o wiele więcej agentów, niżli uciekających przed sprawiedliwością zbrodniarzy.

Otóż Blank założył biuro wywiadowcze dla złoczyńców, w którem za pewną stosunkowo nawet niewysoką opłatą udziela się wyjaśnień i rad, jaką drogą można się gdzie dostać w ten sposób, by nikt na ślad uciekającego nie mógł wpaść.

Pewien dziennikarz londyński, który potrafił dostać się do tego biura, opisuje tę instytucyę następująco:

Siedziałem — pisze — w pokoju, skromnie, w rodzaju biura urządzonym. Po jednej stronie stała pod ścianą szafa z wielką ilością fachów pełnych drobnych kartek papieru. — Reszta ścian była zawieszona mapami kolejowemi wszystkich krajów Europy i Ameryki.

Ledwie mogłem zamienić z Blankiem parę słów, gdy ktoś ostrożnie zapukał do drzwi.

— Niech pan uważa — rzekł Blank

przyciszonym głosem — to mój stały klient.

Potem:

— Proszę wejść! — zawołał.

Uchyliły się drzwi i do pokoju wszedł elegancki mężczyzna, lat około czterdziestu.

— Jak się pan ma, panie Tom? — przywitał go Blank tonem poufałości takim, jakim się wita starych, dobrych znajomych.

— Dobrze — odparł nieznajomy sucho i z jakimś grymasem.

— Dokądże pojedziemy? — pytał dalej Blank.

— Chciałbym do Marsylii — rzekł nieznajomy — lecz tak, by ominąć jak najdalej Paryż. Z Marsylii jakimś małym statkiem do Nowego Yorku. Pragnąłbym spokojnej podróży...

— To będzie bardzo trudno i drogo — mówił Blank — lecz da się uskutecznić.

Nieznajomy nie odpowiedział nic, wyjął dziesięć złotych z kieszeni, wziął kartkę, którą mu podał Blank i, wstając już, zapytał:

— Przyjść o której?

— 6 minut 30.

— Dobrze.

Wyszedł.

Zwykłe honoraryum Blanka za poradę wynosi 5 złotych, lecz w trudniejszych wypadkach dochodzi nawet pokaźnych sum.

Blank nie ogranicza się tylko na porady co do samej podróży, daje także klientom swoim wskazówki i polecenia, gdzie mogą w danem miejscu zajechać do domu, ukrytego przed okiem policyi i „pewnego“.

Klient zgłasza się pod pewnym numerem, nie zdradzając swego nazwiska, i pod tym samym numerem otrzymuje po złożeniu honoraryum odpowiedź. Naturalnie u starszych, stałych klientów formalności te odpadają.

Policya wie bardzo dobrze o tem, co robi Blank, jednak nie ma środka przeszkodzenia mu, gdyż Blank naturalnie udaje, iż nie wie, kto są jego klienci, i niby to bezwiednie udziela informacyi płacącym za to, co każdemu jest dozwolonem.

Echa strajku kamieniarskiego we Lwowie przed sądem.

Lwów, 8 sierpnia.

Na ławie oskarżonych zasiadło dziś pięciu kamieniarzy. Jan Reiter lat 27, oskarżony o to, że dnia 25 czerwca br. groził robotnikowi kamieniarskiemu, Szymonowi Dymitrowi, chcąc go zmusić do zaniechania roboty w pracowni Majera Judema, następnie Franciszek Reiter, lat 37, Jan Nowosiadły, lat 26, Franciszek Barcichowski, lat 26 i Adolf Niedziewicz, lat 25. Z oskarżonych trzej pierwsi odpowiadają z wolnej stopy, Barcichowski zaś i A. Niedziewicz siedzieli 6 dni w więzieniu śledczem.

Prokuratorya przytacza następujące powody: w czasie trwania strajku robotników kamieniarskich, jeden z robotników, Szymon Dymitr, złamał strajk i przyjął robotę u majstra kamieniarskiego, Majera Judema mimo, że mu zgromadzenie towarzyszy kamieniarskich znalazło zatrudnienie u budowniczego p. Lewińskiego.

Dnia 25 czerwca spotkał oskarżony Józef Reiter Dymitra i zapytał go, dlaczego on nie robi tam, gdzie mu kazano, tj. u Lewińskiego, ale u Judema i wezwał go, by zaprzestał pracy, a gdy Dymitr odpowiedział, że będzie robił tam, gdzie mu się podoba i żadnej opieki nad sobą nie potrzebuje, miał mu Józef Reiter zagrozić, że mu zabiorą naczynie i nie dadzą mu pracować. Następnego dnia zebrali się czeladnicy kamieniarscy, jak zwykle w czasie strajku, w lokalu „Ogniwa“ i tam, wedle zeznań Franciszka Barcichowskiego, miał oskarżony oznajmić zebranym, że Szymon Dymitr pracuje u Judema, że więc należy go stamtąd spędzić. — Wezwanie to podziałało zachęcająco na zebranych, którzy w liczbie około trzydziestu wyruszyli ku pracowni Judema.

Na czele pochodu szedł z początku Franciszek Reiter, później zaś koło pracowni Judema zastąpił go Jan Nowosiadły. Pod naporem takiej liczby robotników pękły wrota zamknięte na skobel i cały tłum wpadł do pracowni. Szymon Dymitr, widząc zbliżających się robotników, skrył się w szlifierni. Robotnicy, nie zastawszy nikogo w pracowni, zabrali leżące na ziemi naczynia kamieniarskie, chcąc w ten sposób zmusić Dymitra do zaprzestania pracy. Czynem tym dopuścili się oskarżeni zbrodni gwałtu publicznego.

Rozprawie przewodniczy r. Szymonowicz, jako wotanci zasiadają radcy Nahlik, Harasymowicz i Drexler, oskarża zast. prokuratora Prokopowicz, broni zaś wszystkich oskarżonych dr. Tadeusz Dwernicki. Do rozprawy wezwano pięciu świadków. Majer Judem zeznaje, że robotników nie obawiał się, szkody żadnej nie poniósł i z oskarżonych tylko sobie jednego cośkolwiek przypomina. Szymon Dymitr, główny świadek, nie może podać, czy robotnicy byli na ulicy, czy też w pracowni, bo był ukryty. Wiele rzeczy wcale nie widział, lub wcale nie pamięta. Inni świadkowie nic nie widzieli. O godzinie 11¼ postępowanie dowodowe skończono i zabrał głos obrońca oskarżonych. Dr. Dwernicki udowadniał w dosadnych słowach, że, jak wynika z zeznań świadków, nie ma tutaj istoty czynu karygodnego, a dalej nie jest udowodnione, jakoby zasiadający tu oskarżeni, brali udział w napadzie, bo, jak się często zdarza w takim tłumie nieraz całkiem niewinny dostanie się w ręce policyanta. Możliwe, że tak było i wówczas. Prosi o zupełne uwolnienie oskarżonych.

O godz. 11½ udał się trybunał na naradę, która trwała pół godziny. Następnie przewodniczący odczytał wyrok uwalniający Józefa i Franciszka Reiterów, natomiast skazujący Jana Nowosiadłego, Franciszka Barcichowskiego i Adolfa Niedziewicza na 6 tygodni ciężkiego więzienia.

Obrońca zastrzegł sobie trzy dni do namysłu dla wniesienia zażalenia nieważności.

Ostatnie wiadomości.

Katastrofa podczas burzy.

Z Kutnejhory (w Czechach) [illegible]zą: Szalała tu dziś burza z taką sił[illegible], że jednemu z okolicznych gospodarzy zawaliła stodołę.

Podczas nieszczęścia tego 5 osób zginęło, 5 odniosło ciężkie rany.

Cholera.

W Błagowieszczeńsku zachorowało od 22 lipca do 3 sierpnia 161 osób na cholerę, zmarło z tych 101.

Straszna katastrofa w kopalni.

Z Tryestu donoszą:

W kamieniołomach Systiana wydarzyła się przy rozsadzeniu skały katastrofa. Podczas eksplozyi miny siedm osób udusiło się w gruzach.

Cztery osoby zdołano przyprowadzić do życia.

OGŁOSZENIA.

Najzdrowszą jest „Apetyt“

czysta, niesłodzona, lekko przyjemnie gorzkawa, **wódka ziołowa**

żołądek reguluje, niestrawność usuwa, trawi i wzmacnia.

24 **Do nabycia w handlu delikatesów**

Ed. Klimek w Krakowie.

AURORA

Nowo otwarty, na sposób najnowszy urządzony

Zakład cynkografii i autotypii

z Budapesztu. 25

S. Weissburga Kraków, ul. Zwierzyniecka l. 18.

Zakład pogrzebowy

JANA WOLNEGO

jedyny na Kraków, posiadający własny wyrób trumien.

Główny skład znajduje się przy **ul. św. Tomasza l. 4,** tuż przy placu Szczepańskim, telefon Nr. 331.

Zakład urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych po cenach nader umiarkowanych.

Filia zakładu znajduje się przy **ul. Kopernika l. 6.**

Również zakład urządza pogrzeby na spłaty w ratach miesięcznych.

Zakład mój pośredników żadnych nie utrzymuje i nie wysyła.

---

ul. Grodzka l. 9, poleca:



ul. Grodzka l. 9, poleca:

ul. Grodzka l. 9. poleca:

Kapelusze, cylindry, bieliznę męską i t. d. po cenach najumiarkowańszych.

21

Anastazy HOLIK

zegarmistrz

w KRAKOWIE,

ul. Szewska l. 2

Nowość!

Budziki z elektrycznem oświetleniem. 23

ZAKŁAD HYGIENICZNO-FRYZYERSKI pod firmą

FRANCISZEK ŁĘKAWSKI Kraków, Zwierzyniecka l. 5

poleca się P. T. Publiczności. 19

Specyalista w strzyżeniu włosów, leczy środkiem własnego wynalazku z łupieża.

Nowo otworzony zakład artyst.-fotograficzny

Antoniego Borzęckiego

przy ul. Zwierzynieckiej l. 13.

poleca się Szan. P. T. Publiczności.

Zakład wykonuje wszelkie zdjęcia w zakres fotografii wchodzące po cenach jak najprzystępniejszych jakoto:

6 sztuk fotografii wizytowych 4

6 „ „ gabinetowych 8 22



Zakład zegarmistrzowsko-jubilerski pod firmą **Józefa Feila**

w Krakowie ul. Grodzka l. 60

ma na składzie zegary i zegarki różnego rodzaju jakoteż wyroby jubilerskie po cenach bardzo przystępnych.

15 **Wszelkie reparacye przyjmuje się.**



Straicht Front Gorset najnowsze i najlepsze w tym zawodzie wyrabia specyalista z Pragi

Kraków ul. Grodzka l. 4. **HERMAN PIESEN**

Pracownia rękawiczek, bandaży i szelek pod firmą 11

LUDWIK SYSŁO dawniej St. Jaśkiewicz,

Kraków ul. Mostowa l. 12 (stacya tramwaju)

poleca **swe wyroby wykonane z najlepszych materyałów. — SPECYALNOŚĆ: RĘKAWICZKI GLACE.**

F. LORD, biuro techniczne

Kraków, Floryańska l. 55, telefon 230. 1

Maszyny, narzędzia i artykuły techniczne dla wszelkich gałęzi przemysłu.

Instalcya elektr. oświetlenia i przeniesienia siły. — Skład wszelkich przyborów elektrycznych firmy **„Siemens i Halski".**

Oliwa rosyjska oryginalna S. i M. Schibaeff, jak również wszelkie inne szmiry, pasy i wszelkie przybory do ruchu maszynowego.

Pracownia tapicerska 3

Franciszka Karlińskiego

w Krakowie, przy placu

Matejki l. 5.

Skład apteczny 5

Antoniego Pachuckiego

plac Matejki l. 3.

poleca:

Artykuły gumowe, perfumy i mydełka, dotychczas znane oraz zawsze świeże zioła ks. Kneipa.

Krakowskie Towarzystwo pomocy kredytowej

w Krakowie przy ul. Wiślnej l. 3

przyjmuje wkładki oszczędności na 6%

8 **Biuro otwarte codzień od godz. 3 do 6 popoł.**

A. Hawełka

ces. i król. Dostawca Dworu **w KRAKOWIE**

6 poleca:

Winograna świeże słodkie,

jabłka tyrolskie.

Porter **oryginalny angielski, pięknie musujący**

firmy:

„Barchay Perkins & Co. Lonnon."

Insektor

Zakład tępienia owadów, szczurów i myszy za pomocą pary i roślin.

ULICA BRACKA

L. 10 parter. 9

Pierwsza polska

Fabryka rękawiczek i bandaży

12 pod firmą

A. MIRKIEWICZ

w Krakowie, ul. Mostowa l. 4, filia ul. Szewska l. 2.

Oddział pierwsza pralnia rękawiczek.

PIECE

Kaflowe białe, kolorowe, staroniemieckie, porcelanowe, majolikowe i pozłacane.

i **KUCHNIE emaliowane** i żelazne w najrozmaitszych gatunkach i konstrukcyach „Dauerkand" z c. k. uprzyw. fabryki **W. Lutr i Synowie.**

Kominki, Wanny kaflowe oraz **kuchnie** w najrozmaitszych wielkościach i gatunkach **z gliny ogniotrwałej,** 10

Wszelkie przybory do pieców i kuchni — Paleniska oszczędnościowe VESLA 50% oszczędności na węglach.

DACHÓWKI patentowane z podwójnymi falcami czerwone, czarne i szklanne. — **Urządzenia i Armatury wodociągowe, łazienki, umywalnie i kloseta — Armatury gazowe, żerandole** oraz wszelkie przybory do lamp gazowych (**szkiełka, siatki, umbry** i t. d.)

Hygieniczne hermetycznie zamknięte KLOSETY pokojowe (patent.) **Hygieniczne spluwalniczki wodne, niezbędne do wszystkich mieszkań, biur i zakładów publicznych. — Sprzedaż napisów i liter szklannych.**

Zastępstwo pierwszorzędnej fabryki Tapet i Sztukateryi, stor i żaluzyi

poleca **J. MEISELS, Kraków, ul. Szewska l. 8. Telefon 163.**

Wystawa otwarta od 8 rano do 8 wieczór.

Wstęp wolny i nie obowiązujący do zamówień.

Przyjmuje zamów. na szyldy i napisy emal. dla pp. Adwokatów i lekarzy tabliczki uliczne, obnumerowanie domów dla miast i gmin itd.

Od wielu lat istniejąca

Kuchnia Polska

przy ul. Karmelickiej l. 8.

poleca:

Szan. Publiczności **zimne i gorące śniadania, obiady i kolacye po cenach nader umiarkowanych, czysto, zdrowo i smacznie na maśle przyrządzone potrawy.**

Dla P. T. Abonentów znaczny opust.

z poważaniem

JÓZEF BIELAWSKI

właść. Kuchni Polskiej, ulica Karmelicka l. 8.

13

ANTONI SIEKACZ

w Krakowie, 14

ul. Szewska l. 2.

Poleca swój skład owoców zagranicznych i krajowych świeżych i suszonych, oraz przeróżnych delikatesów jakoto: Czekolady, Cacao, Herbaty Ros. Cukrów deserowych, Wafli, konserwów — w różnych gatunkach: Sardynki kompoty, Marmolady, Groszek, Szparagi, Koniaki Francuskie i krajowe, Rum, Jamajka, Wódki, Sery krajowe i zagraniczne, Masła deserowe codzień świeże.

Największy skład

Pierników czysto miodowych i Herbatników.

H. NIEMETZ, optyk i mechanik

w Krakowie ul. Szewska l. 2.

poleca Szanownej publiczności **ZAKŁAD OPTYCZNY** jakoteż pracownię optyczno-mechaniczną. Przyjmuje również wszelkie **naprawy** maszyn do szycia i rowerów. — Ceny bardzo przystępne. 16

Drukarnia i stereotypia A. Koziańskiego w Krakowie.